

Numer pojedynczy 15 ct.

GOŃIEC

Numer pojedynczy 15 ct.

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH.

„Goniec“ i „Iskra“ wychodzą każde po dwa razy na miesiąc — razem cztery razy. Prenumerata na obydwa pisma wynosi tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie: 2 zlr., półrocznie 4 zlr., rocznie 8 zlr. W Poznaniu i w Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce 20 franków rocznie — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnym pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należności przesyłać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach pieniężnych: do Administracji „Gońca“ i „Iskry“ we Lwowie, ul. Ossolińskich 1. 10. Listy powinny być frankowane. Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego prenumeratora. Za odnośnienie do mieszkania numerów, dopłaca się roznosicielowi 5 ct. miesięcznie.

Właściciel i naczelny redaktor: M. D. Chamski.



Pasteur.

Pasteur.

(Do ryciny).

Metoda leczenia, a właściwie powiedziawszy, zapobiegania paroksyzmom wścieklizny, należy, bez wątpienia, do największych zdobyczy naukowych w ostatnim czasie. z jakich ludzkość korzystać może, Wynalazcą tej metody jest francuz Pasteur, jakkolwiek wielu już poprzednio uczonych, a mianowicie lekarzy, na tej drodze robili pewne odkrycia, szczególnie ci, którzy się specjalnie zajmowali studjami nad cholerą. Metoda Pasteura zasada się na zaszczeniu jadu wścieklizny w organizm i tym sposobem ochronienia go od naturalnej wścieklizny — coś podobnego, jak dzieje się z ospą. Pasteur rozpoczął swoje doświadczenia na zwierzętach i przekonał się, że, gdy n. p. królikowi zapnąci się pod najwydatniejsze miejsce czaszki zarazek wścieklizny (rodzaj szpiku — moelle) otrzymanego ze zwykłego psa wściekłego, to królik taki dostaje wścieklizny w przeciągu dni czterech. Zarazek ten, nie jednakowo działa, a odpowiednio kulturowany sprowadza wściekliznę i w ciągu siedmiu dni — jeśli zaś jest słaby, to zdarza się, że nie sprawia żadnych skutków. Doświadczenia robione na zwierzętach, zastosował nczony francuski do ludzi. Pasteur po raz pierwszy zdecydował się zastosować szczepienie wścieklizny na człowiek w 1885 roku i dokonał tego na małym chłopaku Józefie Meister pochodzącym z Alzacji — chłopiec został wyleczony. Od tej pory Pasteur wyleczył mnóstwo zgłaszających się do niego z całego świata, a nadto metoda Pasteura znalazła apostołów wśród lekarzy, którzy takie same lecznice pozakładali w wielkich miastach — w Warszawie n. p. Dr. Bujwid, leczy metodą Pasteura i posiada własną, na ten cel urządzoną lecznicę.

Pasteur, którego dajemy portret w dzisiejszym numerze, zamieszkały obecnie w Paryżu, urodził się w 1822 roku w Dôle — doktorat nauk przyrodzonych otrzymał 1847 roku, ale z zawodu lekarzem nie jest. W różnych czasach i w różnych najwyższych instytucjach naukowych wykładał Pasteur fizykę, geologję i chemję. W 1862 roku został członkiem akademji nauk, członkiem zaś akademji francuskiej obrany był w 1881 roku na miejsce Littrę'go. Od rządów obcych, jak angielskiego, austriackiego i innych, otrzymał Pasteur order, nagrody i premje — rząd francuski obdarzył Pasteura wielkim krzyżem legji honorowej. Pasteur jest prawdziwym dobroczyńcą ludzkości.

Niepolityczna polityka.

Dowiedział się o tem świat cały, że nowa cesarzowa niemiecka Wiktorja, odwiedziła stolicę Wielkopolski.

Nasi politycy, a nawet i nasi przyjaciele, których przecie mamy jeszcze trochę po rozmaitych kątach Europy, zrobili z tego fakt, niemal historycznej doniosłości.

W rezultacie okazało się nie — a z czego, nie będzie także nie więcej, jak tylko... nic.

Ani jednym mrugnięciem oka cesarzowa niemiecka nie zadokumentowała swojej sympatji i uczucia dla odrębnej narodowości polskiej — była grzeczną dla wszystkich. Kto teraz nie jest grzeczny?... Gdy się zbierał kongres berliński, nieboszczyk Dobrzański i także nieboszczyk Niegolewski wnosili na ręce Bismarcka w Berlinie memoriał w sprawie polskiej. Poszli tedy do Bismarcka — czy myślicie, że ich nie przyjął, albo obszedł się z nimi źle? Gdzie tam! Przyjął ich bardzo grzecznie, każdemu podał rękę i objaśnił, że memoriał należy wnieść na ręce sekretarza protokołu kongresowego. Oczywiście, zastosowano się do objaśnienia Bismarcka i na posiedzeniach kongresu, ani jednego słowa nikt nie wspomniał o memoriale

w sprawie polskiej — ale Bismarck Dobrzańskiego i Niegolewskiego przyjął bardzo grzecznie... Zaręczam państwu, że kanclerz niemiecki da z kilka set marek na dotkniętych powodzią w Wielkopolsce, bo miłosiernym także jest książę Bismarck... Toż miłosiernym był i ten Kuba z pod Tarnowa, który, gdy mordowano jego dziedzica, stał na uboczu i mówił: „różnijta tam go chłopcy pomaluśku, bo to dobre było panisko...“

Hrabina Honoryna Kwilecka przemawiała, niby w imieniu polek wielkopolskich do cesarzowej Wiktorji — przemawiała po francusku. Cesarzowa nie powiedziała nawet merci, a jeśli rozmawiała z paniami polskimi, to tak sobie, de lana caprina... Z naciskiem donoszą, że cesarzowa przyjęła od pań polskich dwa bukiety... Ciekawi jesteśmy, co miała cesarzowa zrobić, gdy jej bukiety ofiarowano — może nie przyjąć?...

Polacy, a raczej szlachta w Poznaniu, oprócz ziemi, którą własnowolnie usuwają z pod nóg, tracą, co raz bardziej zmysł polityczny. Wizyta cesarzowej niemieckiej w Poznaniu dała tego przekonujące dowody. Jeśli była potrzeba okazania cesarzowej, że jest na ziemi polskiej i wśród polaków, to trzeba było tę sposobność znaleźć, a do niej niktby przeszkodzić nie mógł — jeśli zaś, wiadomem było, że przyjazd cesarzowej do Poznania

nie miał najmniejszego charakteru politycznego, a wszelkie pogłoski o sympatji obecnych cesarstwa dla polaków, są zmyśnione, albo banalne — to trzeba było zachować się zupełnie obojętnie, bo łaszenie się w politycznych sprawach tam, gdzie tępią naszą narodowość, do niczego nie prowadzi.

Czem możemy być dla tych, którzy szanują naszą narodowość i nasze prawa — wie o tem monarcha austriacki, kochany szczerze przez wszystkie stronnictwa polityczne i przez cały naród polski, bez względu na kordony, jeśli mamy prawdę powiedzieć...

Ale my tak jesteśmy skłonni do tego obrzydliwego serwilizmu i bajek politycznych, że kto wie, czy pewnego pięknego poranku nie przyjdzie z Berlina wiadomość via Poznań, iż cesarzowa Wiktorja ze swoich oszczędności postanowiła akcje zakupić banku ratunkowego w Poznaniu i Prusach zachodnich, aby tylko polacy nie sprzedawali siedzib swoich pruskiej komisji kolonizacyjnej...

Dlaczegoby nie... Cesarzowa Wiktorja taka jest oszczędna — pieniądze ma — to nie ulega wątpiwości, a polaków potrzebuje dla księcia Aleksandra Battenberga, który może jeszcze królem polskim zostać...

Od ręki.

— Śmierć uwija się z nie zwykłą energią po niwach literackich polskiego piśmiennictwa...

Niedawno pisaliśmy pośmiertne wspomnienia ś. p. Jarochoewskiemu, Sabowskiemu i Romualdowi Starkowskiemu — dziś przychodzi nam znowu prowadzić w dalszym ciągu żałobną kronikę literacką... Co smutniejsza — schodzą do grobu pracownicy pióra młodzi, lub w całej sile męskiego wieku... Siła literackich nam ubywa, a najmłodsze pokolenie nie dostarcza ich tyle co ubyło, a co przykrzejsze, że piszący po trochu w wśród młodzieży przybывая, ale talentów nie widać — ani jednego...

Od kilku miesięcy znikł Bolesław Spausta i dopiero teraz Dniestr wyrzucił zwłoki jego... Że odebrał sobie życie — nie ulega wątpliwości, bo ś. p. Spausta, zanim wyjechał na wieś, do brata swego pod Komarno, zdradzał i to dość silne pomieszanie zmysłów... Ś. p. Spausta był par excellence dziennikarzem urodzonym we Lwowie i wychowanym wśród tutejszych stosunków pomimo to, jako krytyk w dziale malarstwa i rzeźby, był obdarzony głębszym i szerszym wykształceniem estetycznym — studja jego w tym rodzaju, jak n. p. o Grottgerze, mogą być zaliczone do wyczerpujących... Dziennikarski zawód zaciesnił jednak działalność talentu zmarłego, który w ostatnich latach pracując w redakcji „Kurjera Lwowskiego“ odosabniał się i zmarł dobiegłszy zaledwie czterdziestu lat życia...

Bolesław Czerwiński umarł prawie nagłe, bo zaledwie tydzień naprawdę chorował na zapalenie płuc, a przed tem był silny, zdrowy i korpulentny. Zmarły przeżył lat 37. Był to, istotnie, literacki talent niepospolity — poezje, których napisał sporą wiązkę tchną niezwykłą siłą przekonania i języka, którym często, jako poeta, władał świetnie... Socjalista w szlachetnym pojęciu, pod tym względem błąkał się w swoich społecznych zasadach i patriotyczna dusza polska na każdym kroku wychodziła u czerwonego socjalisty... W ostatnich latach, z powodu naszących zmian w wydawnictwie „Kurjera Lwowskiego“, którego redakcji był członkiem, a nawet odpowiedzialnym redaktorem, ś. p. Czerwiński był przygnębiony — czuł się, bowiem, otaczany i ścisłany atmosferą, z którą w duszy nie sympatyzował, a służyć jej musiał... Bliżej świadomi utrzymują, że na umysł ś. p. Spausty te same stosunki deprymujący wpływ wywarły, ten, bowiem, był zdecydowanym antysemitą, podczas, gdy Czerwiński, o tyle przeciwny był izraelitom, o ile ci, jako martwi kapitaliści wywyższają istotną pracę ludzką, a w naszych stosunkach polskich nie stanowią siły dodatniej... Czerwiński napisał także parę prac na scenę — między innymi, tragedję: „Niewolnik“ — te jednak jego prace nie przechoziły granic mierności. Krytykiem teatralnym, gdy chciał i mógł, był głębszym — na teatrze, bowiem, znał się dobrze — równie był znawcą muzyki i śpiewu.

Kłęska za kłęską... Przez śmierć profesorów uniwersytetu Jagiellońskiego, Emila Czarniańskiego i Zygmunta Wróblewskiego, nauka poniosła dotkliwą stratę. Obadwa świeżo zmarli uczeni, byli przyrodnikami: pierwszy specjalista chemik, drugi fizyk. „Chemia organiczna“ Czarniańskiego, doczekała się trzeciego wydania i jest to dzieło europejskiej wartości. Ś. p. Czarniański przeżył lat 64 — był rusinem. Ś. p. Wróblewski przeżywszy zaledwie 43 lat, znany był szerszemu światu przyrodników i zajmował katedry na uniwersytetach w Strassburgu i Monachium. Była to pierwszorzędną siła naukowa, bystra, kombinująca i cierpliwa w badaniach. Skroplenie gazu było dokonaniem ostatnim ś. p. Wróblewskiego, za które otrzymał nagrodę z niemieckiego zapisu. Ś. p. Wróblewski pochodził z Grodna, był w uniwersytecie Kijowskim, po tem w powstaniu 1863 r., następnie zesłany był na Sybir, ząd uwolniony wyjechał za granicę i poświęcił się nauce, dla której pomimo młodego jeszcze wieku, tyle zdziałał i tak zaszczytne wśród uczonych przyrodników zajął stanowisko, roznosząc sławę imienia polskiego.

Kamerdyner mego dziadka.

przez

Wincentego hr. Łosia.

(Ciąg dalszy).

Rzuciłem się ku niemu z radością, ale wnet ostygłem; Jan, bowiem, wyprostował się, stanął w pozycji dobrze wytresowanego lokaja i dodał, że spokojem wprowadzić, ale z jakimś przygnębnym, choć serdecznym wyrazem.

— Pamiętam... i gdyby nie było ciemno na schodach, byłbym poznał panicza, czy można już podać herbatę?

— Proszę! a więc to ty jesteś, ty ten Jan, o którym tak często wspomina moja matka, którego tak lubi i...

Oblicze Jana rozpromieniło się, o ile mogła się rozpromienić sześćdziesięcioletnia maska.

— Jasnie pani mnie pamięta — mówił z dziwnie dobrym uśmiechem, lecz też dziwną obojętnością.

— A jakże! doskonale! nieraz, prawie codzień ciebie mój stary Janie wspomina. — mówiłem wpatrując się w oblicze kamerdynera, które znów było zakłopotane.

Zmarszczył brwi, a mnie się zdawało, że oczy jego zaszyły wilgotną łzą.

— Czy można podać jeszcze herbatę? — zapytał.

Zdziecinniał stary pomyślałem i poprosiłem o drugą filiżankę.

W chwili, gdy ją stawił przedemną zauważyłem na twarzy Jana jakiś wyraz przestachu.

Postawił i pospieszonym krokiem się oddalił, a gdy wrócił wkrótce, oblicze jego zwykłym jaśniało już spokojem.

— Cóż się stało? — zapytałem.

Kamerdyner spojrział na mnie, jakby ze zdziwieniem, żem odgadł, iż się coś stało i cicho, jeszcze ciszej, niż przedtem, odpowiedział:

— Przywidziało mi się, że pan dzwoni.

— Więcej tego dnia z Janem nie mówiłem, gdyż wszystkie moje zapytania zbywał krótkimi odpowiedziami i przechodził zaraz do porządku dziennego.

Odprowadziwszy mnie do przygotowanego apartamentu i rozebrawszy, stanął we drzwiach ukłonił się i rzekł:

— Pan wstaje o ósmej... Życzę dobrej nocy jasnie panu.

— Dobranoc ci mój Janie! — odparłem — a nadal nie mów mi jasnie panie, boć przecież mnie wychowałeś.

Jan spojrział na mnie oglupiały i nic nie mówiąc wysunął się.

Słyszałem, jak szedł przez cały szereg pokoi, jego kroki zdradzało tajemnicze skrzypienie posadzki, a gdy i to ucichło, straszna zapanowała w tych komnatkach cisza.

Tik... tak... tik... tak... zegara dochodziło z sali, posadzka czasem przysła, jakby kto nastąpił lekko na nią, to znów trzasnęła suchy machoń mebla, to zadzwieczała kryształowy żyrandol od dalekiego turkotu powozu na bruku ulicznym.

Zimno było w tych komnatkach, które mimo portretów przodków, wojewodów i kasztelanów, wiszących na ścianach i nie poruszanych od przeszło stu lat, wiały rachunkiem i cyfrą quasi-bankiera.

Usnąłem, a we śnie powracał często ten Jan sztywny i zimny, do którego przecież uśmiechałem się serdecznie. Słyszałem te przytłumione jego kroki i widziałem zakłopotaną i niczem nie dającą się poruszyć twarz, a pamiętny przysłowia bałem się i jego pana.

Pierwszy raz w życiu oczami własnymi miałem ujrzeć mego dziadka, który w pojęciach moich wszczepionych przez przywiązanie doń głęboko matkę, był pierwszą osobą w rodzinie.

Ta chwila nadeszła.

Z uderzeniem godziny ósmej wszedł do mnie Jan, stanął w progu i wyszeptał:

— Pan czeka w gabinecie.

Serce mi zakolało silniej i poszedłem za nim. Kamerdyner mimo swych cichostępów szedł prawie na palcach, a ja, o ile mogłem starałem się go naśladować.

Jan się obrócił, skłonił i odszedł.

Przedemną na fotelu, z nogami wyciągniętymi na taborecie, leżał mój dziadek.

Przywitał mnie zimno, bo tylko podał rękę do pocałowania, mówiąc z pewną podniosłością w głosie.

— Jak się masz kawalerze? wyrosłeś, jak sosna i przystojny zrobił się z waćpana młodzieniec — no siadaj i opowiadaj mi o matce.

Tak byłem uderzony niezwykłą postacią mego dziadka, iż przez chwilę zapomniałem języka i usiłowałem tylko zdać sobie sprawę z położenia.

Dziadek mój był mężczyzną ogromnego wzrostu i tej charakterystycznej postawy, jakie u nas coraz są rzadsze. Mimo swych sześćdziesięciu i kilku lat, wyglądał młodo dzięki głównie swym blond włosom, które gdzieniegdzie tylko siwiały i czerstwej cerze twarzy. Ta twarz imponowała swym wyrazem nadzwyczaj poważnym, dumnym i pięknym. Chuda, koścista i wygolona, o przenikliwych siwych oczach, o najregularniejszych i bardzo pięknych rysach, uderzała swą szlachetnością.

Włosy dziadek nosił bardzo starannie, według ówczesnej mody zaczesane, a po obu bokach twarzy pozostawiał faworyty krótkie, szerokie i przystrzyżone.

Ubrany był podług ostatniej mody, w jasną aksamitną kamizelkę w szeroką kratę z złotymi guzikami i w granatowy surdut z ogromnymi klapiami. Kołnier koszuli wywinięty był dostatnio na Halsztuku jedwabnym.

Przykuwał mnie i paraliżował. Zaledwie mogłem odpowiadać na jego pytania, tak byłem zdziwiony niepowszedniością typu mego dziadka.

Głos jego był szorstki i urywany, zapytania zwięzłe i płynne, gra oczu zdradzała myśl zazwyczaj bystrą i ruchliwą. Czasem syknął z bólu i chwycił się ze złością za kolano, zdradzając, że cierpiał na reumatyzm. Czasem zamysłał się, ale na bardzo krótko. Ręką uderzył w nogę i już był całą myślą w przedmiocie, o którym mówił, lub słuchał.

Dziadek mój, wydał mi się bardzo rozumnym człowiekiem, lecz bardzo też zimnym, wymagającym, niewyrozumiałym i despotycznym. Odmówił mu bezwzględne posłuszeństwa, zdawało mi się niepodobnem, ta twarz i postać umiała rozkazywać i kazać się słuchać.

Zegar uderzył dziewięć razy. Dziadek wstał i stanął, jak olbrzym, przerażając niemal swym wzrostem i budową kościstą; to zaś, że się trzymał pochyło nieco w ramionach, dodawało jeszcze całej tej niezwyklej postaci, jakiegoś nieokreślonego charakteru.

— Kawalerze! — zawołał z pewnym jakby humorem — teraz pójdziemy na śniadanie.

Wsunął swą rękę pod moje ramię i lekko utykając na nogę, poprowadził mnie do sali jadalnej.

Jan stał z serwetą w ręku; — wargi mu drżały więcej, niż zwykle. zresztą był to ten sam zasuszony człowiek.

— Zapoznałeś się zapewne — przemówił do mnie dziadek siadając — z moim starym Janem, który służy u mnie lat czterdzieści i dotąd nie nauczył się, ani służyć, ani mówić, ani chodzić, ani myśleć. Patrz! do czego to podobny kamerdyner pana senatora?

Żał mi było starego sługi, milczałem więc, a dziadek zagadnął znów Jana.

— Czy pan sekretarz wrócił?

Jan wpatrzył się w twarz swego pana i, czy nie dosłyszawszy zapytania, czy też przygnębiony jeszcze świeżo ustyszany mi komplementami milczał, a wargi drgały mu ciągle.

— Pytam ci się — huknął już mój dziadek — czy pan sekretarz wrócił? Ogluchł na domiar nie-szczęścia, kawalerze, czyś widział kiedy takiego niedołęgę?

Ja milczałem, a Jan odparł przytłumionym swym głosem.

— Wrócił.

— Mów głośniej, bo nie słyszę — zawołał dziadek widocznie już zirytowany.

— Wrócił! — powtórzył Jan głośniej.

— Głośniej! — zawołał znowu, już, jakby w formalnej pasji, dziadek.

— Wrócił! — odparł Jan także lekko zarmieniony na policzkach.

— Ot, — odparł dziadek — nareszcie... choć teraz znów za głośno...

Zaczęliśmy śniadanie, składające się z herbaty i zimnych mięsów. Mój dziadek pił bardzo tęgą herbatę i jadł tylko cztery jaja na miękko.

— Kawalerze! — przemówił — nie stosuj się do mnie i dysponuj w moim domu, jak u siebie; umarłbyś z głodu chcąc żyć tem, czem ja żyję. Proszę więc... rozkazuj!... choć będziesz miał kłopot z tym niedołęgą, który zupełnie nie rozumie, by ktoś mógł mieć inne gusta, czy apetyt, odemnie.

Litowałem się nad biednym starym sługą, będącym widocznie tarczą, o którą się odbijały wszystkie humory despotycznego charakteru dziadka.

Po śniadaniu, przeszliśmy napowrót do gabinetu. Wychodząc z sali, dziadek się obrócił do Jana i wyrzekł:

— Przez godzinę nie będę się widział z nikim.

Jan głową skinął, na znak, że rozumiał.

— Pan sekretarz może poczekać na dole — dodał jeszcze dziadek.

— Dobrze! — odparł służący.

— Wiem, że dobrze... — cierpko dorzucił dziadek, — a nie stukaj tak, bo mnie dziś wszystkie nerwy bolą, — dodał z okazji, że Jan, widocznie roztargniony, lekko trącił szklankę na bufecie.

W gabinecie dziadek mój położył się, jak poprzednio na fotelu i wskazując mi przy sobie krzesło, tak zaczął:

— Kawalerze słuchaj! Los fatalny chce, że z chwilą twojej pełnoletności, zastajesz fortunę mającą ci kiedyś przypaść. w opłakanym położeniu. Bankructwo generalne w kraju, niedojrzałym jeszcze na polu handlu i przemysłu, odbiło się i na moich interesach. Sam nie wiem, czy wypłynę, czy też wraz z innymi zginę. Wezwałem cię dla tego, by ci oddać tę lawirującą już łódkę, sam czując się bezsilnym. Wszakże, interesa moje w gruncie rzeczy nie są tak złe. Mur czasem pryśnie i pochyli się, a najbieglejszy architekt nie powie, czy się jutro zawali, czy wieki jeszcze stać będzie. Te interesa będziesz się starał dziś jeszcze objąć okiem i bystrością, zapewne ci wrodzoną. Sekretarz mój, pan Winter, który ma już odpowiednie polecenie, objaśni cię szczegółowo, ty zaś w tych dniach obejmiesz kierownictwo i zastąpisz mnie na jakiś czas...

Dziadek syknął z bólu. urwał i znów dalej zaczął.

— W interesach handlowych czasem, fatalnym zbiegiem okoliczności. nadchodzi chwila najstraszniejsza, chwila kryzysu, w której reprezentant zachwianej firmy musi się z widowni usunąć. Ta chwila, czując to, i dla mnie nadchodzi. Usunę się na czas jakiś nieokreślony i rad jestem, przynajmniej, że w takim momencie, mogę zdać cały ciężar trudnej sytuacji na przyszłego, naturalnego mego zastępcę. Otrzymałeś wykształcenie fachowe i rozumiesz, że są pozycje, handlowe, w których nieskazitelny reprezentant firmy może...

Dziadek urwał znowu i twarz jego okryła się szkarłatem, odpoczął i dalej ciągnął pospiesznie.

— Wyjadę za granicę, najbliższą, by mógł jeszcze być ci pomocnym radą i doświadczeniem. A ty, kawalerze, przez czas tej ciężkiej próby, nie daj się zbić z tropu niczem. Niech cię nic nie przeraża i nie zniechęca. Nie trać głowy, ani wiary w siebie, chyba razem z życiem. Mądre hamburgskich bankierów przysłowie więcej cię nauczy, niż długie moje napomnienia. To przysłowie mieści w sobie całą mądrość moralną bankiera, a takim, choć bez firmy od dziś jesteś. To przysłowie brzmi:

»Geld verlohren — nichst verlohren.

Credit verlohren — viel verlohren.

Muth verlohren — alles verlohren!»

To powiedziawszy, dziadek wstał i polecił mi się udać na dół do pana Wintera i swoich biur.

Gdy wychodził jednak — rzekł jeszcze.

— Przeczuję, iż w przejściach następnych i najbliższych dni, ważną rolę odegra niejaki Pinkus Kornblut, żyd. Ten człowiek, od którego, w największej części, przebieg mych interesów zależeć będzie, jest dzisiaj — mówię — bogaczem, chociaż był on najprzód u mnie chłopcem do posełek w gorzelni, później pachciarzem, faktorem i dzierżawcą. Przedemną stoi i mówię mu »ty« i stary Jan także mu »ty« mówi...

Dziadek się nerwowo roześmiał i kończył.

— Ten Pinkus podobno może przeważać szale w mych interesach i to jest główny powód, dla którego usunąć się muszę.

Dziadek, którego twarz wyrażała wielkie cierpienie, żelazną wolą trzymane na wodzy, skinął głową na znak, że skończył i, że mogę odejść.

W przedpokoju zastałem już kilku interesantów i jeszcze nie zdążyłem wyjść na schody, zajęty odszukaniem kapelusza i rękawiczek, gdy zjawił się Jan i głosem mi nieznanym, bo silnym i ostrym zawołał.

— Pinkus do pana!

Obejrzałem się. Jakiś cywilny pan, o żydowskich rysach wstał i powolnym krokiem poszedł za Janem. Zauważyłem też przytem jakąś dziwną wymianę spojrzeń nienawistnych między nim, a starym sługą, a objaw ten, w spokojnych i łagodnych oczach Jana, zdziwił mnie mocno.

Tym poważnym panem był Pinkus.

Do późnego wieczora pracowałem pod dyktando pana Wintera, jak nigdy, by objąć umysłowo chaotyczny nawał zachwianych, a rozległych interesów. (C. d. n.)

Teatr.

Dwie blachostki przedstawiono po raz pierwszy na scenie lwowskiej: jedną tłumaczoną z niemieckiego p. t. *Teodolinda* jakiegoś nieznanego autora, drugą oryginalną Aleksandra hr. Fredry pt. *Śmierć i żona od Boga przeznaczona*.

Teodolinda, osnuta na grubych, zmysłowych nieporozumieniach i ekiwokach, usuwa się z pod krytyki; *Śmierć i żona od Boga przeznaczona*, nie

pozabawiona jest pewnego rodzimego humoru, ale jest to robota bardzo słaba. Podnosili ją dobrą grą artyści, z pomiędzy których prim trzymał pan Wojdałowicz.

Dawno niegrane „Życie paryskie“ w tych dniach wznowiono u nas. Sala była przepelniona — dobre signum temporis... Obsada, oczywiście. cała była zmieniona i... nie było, tak, jak było, chociaż to „Życie“ ku starości, dobrze się pochyliło...

Pani Zimajer, jednak, jak dawniej, tak i teraz jeszcze więcej była niezrównaną rękawiczniczką, a dzielnie jej sekundował p. Skalski — z wyjątkiem jeszcze pani Kasprowicz, reszta ról wypadły dość blado i szablonowo.

Wznowienie ekscentrycznego dramatu szwedzkiego p. t. *Nora*, dało sposobność pani Stachowicz rozwinąć piękne właściwości jej talentu w tytułowej roli — zauważyć jednak musimy, że gra utalentowanej artystki nie była równa i, że pewne momenta roli, nie leżą w naturze i temperamencie artystycznym pani Stachowicz. Pan Kwieciński, jak dawniej, tak i obecnie, rolę doktora, grał wspaniale. Słowo o panu Hierowskim. Z powodu gry jego w „Norze“, jako czarnego charakteru, przyszliśmy do przekonania, że gdyby artysta ten, jeżeli nie specjalnie, bo to w naszych stosunkach nie może być, ale przeważnie, poświęcał się tego rodzaju kreacjom scenicznym, to niezawodnie w krótkim przeciągu czasu, wśród artystów dramatycznych polskich, nie znalazłby sobie równego — to nie ulega wątpliwości — ma on wszystkie po temu warunki i jedynie pozbył się należy afektacji, które czasem w grze pana Hierowskiego razi.

Hernandez — taki jest tytuł farsy z francuskiego tłumaczonej, którą po raz pierwszy w tych dniach na lwowskiej scenie przedstawiono.

Jak tu się wzięść do tej staruszki, — pamiętającej świetne czasy Napoleona III., kiedy to operetka i farsa poczęły swoje panowanie na scenach paryskich... Wówczas, nawet taki Augier, umysł poważny, nie zawahał się pożyczyć na afisz swego nazwiska Labich'owi, bo Labiche jest jego krewny, a farsa w modzie — ztąd powstała, jedyna Augier'a spółka z Labich'em. Od lat trzydziestu *Hernandez* nie jest grany na scenach francuskich — sama jej faktura, robota, jest za dziecinna i za studencka, aby dla dwóch, lub trzech scen nie złych, zasługiwała na tłumaczenie... Gdyby który z naszych autorów oryginalnych przedstawił coś podobnego, to by mu sprawiono taką łaźnię, że lekarz musiałby nad restauracją biednego polskiego autora stracić, przynajmniej rok, to jest tyle czasu, ile pan Emil Drobner doktor medycyny, chirurgji i akuszerji potrzebował do przetłumaczenia *Hernandesa*...

Uszczęśliwiliśmy także kilka kwiatków językowych, jak: „mam ogromną truciznę w tym pierścieniu“, „uraziłeś mnie“, „nie jedz nic, dopóki stąpasz po Europie“ „chleb i ser stoi“, „zdepoety zować“ i t. p.

Grali doskonale i to trochę ratowało *Hernandesa*, pani Kwiecińska, oraz panowie: Frenkiel, Kwieciński i Wojdałowicz — dopomagali im w mniejszych rolach, państwo Piaseccy, a krecili się, jak piąte koło u woza, niewinni temu oczywiście, panna Wilkus i pan Wysocki, młode małżeństwo, szukające wygodnych hoteli.

Z życia książkowego.

Bardzo rzadko przychodzi nam pisać coś z życia... książkowego, a już z dziedziny poezji, jako sprawozdawcy, to doprawdy, nie pamiętamy, kiedy zatrzymaliśmy uwagę naszych czytelników. Krytyka ścisła literacka, ze względu na popularność pism naszych, nie może stałego miejsca w nich zająć, pobieżne zaś notatki o wychodzących książkach, suche i bibliograficzne, nie uważamy za pożyteczne dla tego, że tylko je dorywczo robić można.

Jeśli mamy prawdę powiedzieć, to nad wszelkimi utworami poetycznymi naszych pokoleczonych żyćiem, lub też utuczonych na życiu, tegodniowych „wieszczów“, z bardzo, a bardzo małym wyjątkiem, najlepiej przechodzić do porządku dziennego i wcale nie zasmuciliby się aniłowicie w niebie i nie zatęskniliby ludzie na ziemi, gdyby we wszystkich językach *rymarze* literatury, zamilkli zupełnie...

Ale i wśród tej rzeszy szarej, płytkiej, zapalającej się na zimno, z obmarzłą piersią rezonującej na gorąco, piszącej modlitwy do *Matki Boskiej Częstochowskiej*, a nie wierzącej w nie, wśród poetyzujących patriotów wymyślających na ludzi, którym do kolan nie dorosli — i wśród tej rzeszy, prawdziwy talent, choć nie jasnością słońca, ale jednak rzetelnym blaskiem i ciepłem, wyróżnił się zawsze zdoła. Takiego właśnie doznaliśmy wrażenia odczytawszy świeżo wyszłą wiązkę rymów z teki dziennikarza napisaną przez p. Lubina Iwasiewicza p. t. *Zmurułów życia*. Autor, jest obecnie z zawodu dziennikarzem — widział więc wiele, doświadczał jeszcze więcej, nauczył się nie mało, a wśród gorączkowego życia przy warezającej prasie drukarskiej i twardej okoliczności wśród których dziennikarz polski pracować musi, lepiej, niezawodnie, poznał ludzi, aniżeli nie jeden mól książkowy... Ta znajomość serc ludzkich, pewna pobłażliwość i serdeczna satyra, są charakterystyczną cechą niemal wszystkich utworów znajdujących się w książce Iwasiewicza.

Dziennikarz — poeta, jakim jest Iwasiewicz, potrąca niejednokrotnie o zasady szersze, politycznej natury i tu

przeważa zawsze patryjotyczny publicysta nad natchnionym poetą... Niektóre rzeczy w *Nurtach życia*, jak n. p. „Dedykacja“, „Dla mojej dzieciny“ i inne, są prawdziwymi perłami lirycznymi.

W ogóle, *Zmurułów życia* jest książką pod każdym względem wyróżniającą się — prace w niej zawarte, nie równe wprawdzie, pod względem siły, kolorytu, natchnienia i wartości literackiej, nacechowane są prawdziwym talentem poetyckim, zabarwionym pewną pogodną, a spokojną filozofją życia, chwytającym za serce liryzmem, satyrą, a tu i owdzie nie kłamany humor.

Odpowiedź od Redakcji i Administracji.

P. U. w Z. Nie można.

P. Wi. w K. „Ognisko domowe“ przestało od 1. Kwietnia wychodzić — należy się zgłosić wprost do wydawców ze swoją pretensją, t. j. do pana Ciesielskiego, który jest również profesorem uniwersytetu lwowskiego i mieszka w swoim własnym domu przy ulicy Łyczakowskiej; wspólnikiem wydawnictwa był także pan Zamorski.

Pp. Autorom wierszy: „Ptak“ i „Tulipan“ — nie będą drukowane.

P. Mi. w Krakowie. Może później — teraz już byłoby za wiele zajmować się takim indywiduum — zresztą, tam na miejscu trzeba się o to starać.

P. Fr. D. Buczyńskiemu w Samoklin, w Ameryce. Dwa dolary otrzymaliśmy, ale na przyszłość prosimy wysłać pieniądze nie w zwykłym, lecz rekomendowanym, albo pieniężnym liście, bo mogą zaginać i ztąd wynikną nieporozumienia. Zaległe numera „Gońca“ i „Iskry“ wysłaliśmy.

Nadesłane.

Hotel „pod 3 koronami“ Ignacego Luksa w Stryju, czysto, elegancko i wygodnie urządzone, przy którym znajduje się doskonała restauracja, poleca się Szanownej Publiczności. (4461-1-2).

Handel korzenny Kosterkiewicza i Spółki w Stryju, zaopatrzony w doborowe towary wszelkiego rodzaju, które poleca po umiarkowanych cenach. (4462-1-1).

Kawiarnia Keinera w Stryju, urządzona czysto, elegancko, z usługą rzetelną poleca się Szan. Publiczności. (4463-1-1).

Wszelkie roboty blacharskie, jak pokrycia dachów trwałą blachą, oraz wszelkie naczynia i inne artykuły z blachy, wykonuje starannie, szybko i po cenach umiarkowanych Lisowski blacharz w Stryju. (4464-1-1).

Józef Lüpschütz w Stryju, poleca własny wyrób najlepszego mydła i zapalek, po cenach niskich, zamówienia skutecznie szybko. (4465-1-1).

Lamm Abraham w Samborze, wyrabia doskonale, zdrowe piwo, o czem Szanowną Publiczność zawiadamia. (4466-1-4).

Hotel Dicka w Buczaczu urządzone podług wszelkich wymagań, poleca się do użytku Szanownej Publiczności. Ceny umiarkowane. (4467-1-1)

Fryderyk Altenheim właściciel piekarni w Stryju, zawiadamia Szanowną Publiczność, że i nadal wypieka najlepsze pieczywo z dobrej maki, po cenach umiarkowanych. (4468-1-1).

Od lat 17 istniejąca garbarnia Henryka Pfeiffer w Bolechowie, poleca się interesowanym, w wykonaniu wszelkich robót w zakresie garbarstwa wchodzących, jak najsumienniejszej i po umiarkowanych cenach. (4469-1-1).

Piwo zdrowe, dobre i smaczne polecają własnego wyrobu, Mühlstein Spindel i Weissman w Kaluszu. (4470-1-1).

Najlepsze drożdże własnej fabrykacji nie ustępujące w niczem tego rodzaju wyrobom zagranicznym polecają, po cenach umiarkowanych, Goldfeld i Regenstreif, właściciele fabryki drożdży w Tysmienicy. (4471-1-1).

Med. Chir. Akusz. Okul. etc. Specjalista do chorób ócz

Dr. J. Roth

b. lekarz szpitala wiedeńskiego, b. asystent w klinice prof. Gałęzowskiego w Paryżu, ordynuje od 8—9 i od 2—4 po południu Trybunalska 16. (4354-st.).

Z Brodów.

Ze wszech stron dochodzą nas wiadomości, że piwo wyrabiane w browarze Halperna w Starych Brodach posiada wszystkie właściwości doskonałego piwa, a pod względem dobroci, siły i smaku nie ustępuje najlepszym piwom zagranicznym. Ma ono jeszcze tę zaletę, że nie zawiera w sobie pierwiastków szkodliwych zdrowiu, co się często zdarza w innych tego rodzaju wyrobach. Można więc z całym spokojem polecić piwo z brodzkiego browaru Halperna, jako napój, zdrowy, smaczny i posilny. (4397-3-3).

JAN CAIS
majster ciesielski w Przemysłu
ul. Węgierska l. 324.

Poleca się do wykonania wszelkich robót wchodzących w zakres ciesielstwa — na mniejszą i większą skalę — po cenach umiarkowanych. (4445-1-4)

Joachima O. Nachta (Wdowa)
w Buczaczu.

Poleca swój hurtowny, bogato zaopatrzonej skład towarów norymberskich, po cenach najumiarkowańszych. — Wysełka na prowincję natychmiastowa. (4449-1-3)

Teofil Kwiatkowski
handel towarów korzennych
win i delikatesów
w Stanisławowie.

Zaopatrzwszy swój handel w świeże i doborowe towary, poleca się łaskawym wygłędem wiele Szanownej Publiczności. Przy handlu pokoje do śniadań, obiadów i kolacji urządzone na wzór krakowski.

ANTONI ROZMANIT
Kraków
FABRYKA PAROWA
Cykorji, Surogatów kawy
i kawy figowej
w Rakowicach pod Krakowem
Wyrabia z produktu surowego własnej plantacji, wszelkie gatunki cykorji i sztucznej kawy, odznaczające się bogactwem części pożywnych, tudzież doskonałym smakiem i zapachem.
Fabryka poleca przede wszystkim:
Surogat kawy w pudełkach.
Surogat kawy w szklankach.
Kawę śrutową francuską.
Cykorję krakowską.
Kawę figową.
Kawę polską migdałową.
Kawę krakowską w skrzyneczkach wyborową. (4351-st.).

A. MÜLLERA SYN
w Stryju.
Dostarcza najlepsze przyrządy hektograficzne i masę hektograficzną, dającą blisko 100 czystych odbitek, jakoteż stampille kauczukowe ręczne i kieszonkowe, tudzież stampille datowe i monogramy do znaczenia bielizny. Pieczęcie mosiężne do farby i do laku. Tablice firmowe i napisy metalowe na drzwi, po cenach najprzystępniejszych. — Wzory i cenniki gratis i opłatnie. [4416-2-2].

LUFT
w Przemysłu przy ul. Franciszkańskiej
poleca największy skład mebli wszelkiego rodzaju, od najwykniejszych do najwykrotniejszych — po cenach bardzo umiarkowanych za gotówką, lub na spłaty ratami.
Wszelkie zamówienia załatwiają się natychmiast Roboty tapicerskie na żądanie we własnym magazynie starannie i gustownie wykonują się. (4283-6-12)

Taniej, jak w domu!
Podpisany ma zaszczyt uwiadomić niniejszem Szanowną P. T. Publiczność, że z dniem dzisiejszym wyrabia w swojej od lat wielu powszechnie znanej piekarni parowej: (4458 1-6)

Smaczny
Chleb żytni domowy
prawdziwy w Stanisławowie

z czystej mąki żytniej, który w swoim lokalu sklepowym w domu własnym, Rynek Nr 19. na wagę po 4 ct. za funt, sprzedaje. Wyrób chleba uskutecznia się w następującej wadze i cenie:

Chleb w wadze 6 funtów 24 ct.
" " 5 " 20 "
" " 4 " 16 "
" " 3 " 12 "
" " 2 1/2 " 10 "
" " 2 " 8 "
Również nabyć można i 1 funt za 4 ct., zaś 1/2 funta za 2 ct.

O łaskawe, liczne względy uprasza uprzejmie.
Z wysokim poważaniem
Ch. Peitzer,
właściciel piekarni w Stanisławowie.
Taniej, jak w domu!

Kawiarnia L. BOGUSIEWICZA
w Krakowie
Rynek główny, linja A — B. dom Kirchmajerów.
Nowo urządzony ten zakład z paryską wykwintnością, na sposób pierwszorzędných firm zagranicznych, zajmuje całe pierwsze piętro. **Kawa w najwyborniejszym gatunku**, bądź mokka, bądź inne, według życzenia. **Herbata karawanowa** wprost z Kazania sprowadzona. Doborowe ciasta. Czytelnia bogato zaopatrzona w pisma krajowe i zagraniczne. Również i

Restauracja
w hotelu Saskim przy ul. Sławkowskiej. **Kuchnia polska i francuska.** Wina wszelkie, począwszy od prawdziwych **szampańskich** aż do stołowych **austrjackich.** Podejmuje wszelkie zamówienia na zbiorowe śniadania, obiady, kolacje i t. p.
Salę urządzoną gustownie wynajmuje na wszelkie bale publiczne, jako też i zabawy w ścisłej kółku urządzone.
Ceny nader umiarkowane. (4517-3-3).

Roman Silberbach
przedsiębiorca w Krakowie.
Podejmuje się pokrycia dachów łupkiem angielskim, francuskim i szlązkim, papą, czyli tekturą ogniotrwałą, jakoteż dachówką po cenach najumiarkowańszych (4256-st)

Piece kafłowe
firm **L. i C. Hartmuth**
w Budweis i w Wiedniu Fabryki wyrobów ceramicznych w Glińsku, (4448-2-5)
utrzymuje na składzie

Arnold Werner
Lwów, ul. Sobieskiego l. 3.

Specjalista chorób dziecięcych
Dr. Antoni Wachtel
b asystent uniwers. Jagiell i 1-szy sekundariusz kliniki i szpitala dla dzieci w Krakowie,
mieszka **we Lwowie** przy ulicy **Wałowej l. 11,** I. piętro, ordynuje od godziny 3—5 po południu. (4460-1-3).

Wszystkie gatunki mineralnych wód zawsze świeże i oryginalne, otrzymuje każdego tygodnia wprost ze źródeł:
Wiktor Goldbaum
we Lwowie,
ul. Karola Ludwika l. 29 i Rejtana 8. (4472-1-2).

Zawiadomienie.
Niniejszem zawiadamiam Sz. PT. Publ. iż z dniem 7 Marca, otwartą została
RESTAURACJA
w nowo urządzonym
hotelu Angielskim
przy ul. Karola Ludwika 21.,
którą zaopatrzono w wielki zapas wszelkiego rodzaju

W I N
węgierskich i austriackich. (4431-2-3).
Niemniej poleca się
zdrową i smaczną kuchnię
dostarczającą wikt dla gości restauracyjnych, jakoteż do domu według cen umiarkowanych w spisie potraw, lub w abonamencie po cenie znacznie tańszej — oraz
wyborne piwo pilzneńskie i okocimskie na szklanki, jakoteż i na fiaszki.
Przy tej sposobności zawiadamia się Szan. P. T. Publiczność, iż oprócz elegancko urządzonej restauracji, znajdują się salony, które każdej chwili odnajdą być mogą na wszelkie zabawy i wesela.

Browar
Jana Kleina
we Lwowie na Pohulance
poleca piwo butelkowe
najlepszej jakości
i odseła takowe w ilości 10 butelek, w obrębie rogatki do domu. (4360-st.) **10**

Pracownia rytownicza „Pod Pieczęcią“
Aleksander Schindler
we Lwowie przy ul. Sykstuskiej l. 15.

Wykonuje najstaranniej i po umiarkowanych cenach: Rzeźby i znaczenie herbów, liter i monogramów na złocie, srebrze, stali, miedzi, mosiądzu, kości słoniowej i drogich kamieniach Metalowe pieczęcie do laku i farby: dla urzędów, gmin, parafij, szkół, kancelaryj adwokackich i notarialnych, bibliotek i innych — również kauczukowe pieczęcie (stampille) do farby dla handlów, przedsiębiorstw przemysłowych, składów towarowych i korporacji rzemieślniczych. Szyldy grawirowane i odlewane Maszynki do suchego wypukłego druku i herbów, liter, monogramów i całych słów na listach, kartonach i kopertach. Cęgi do opłatków. Medale pamiątkowe i medaliki religijne podług rysunków, fotografii i sztychów. Zamówienia z prowincji uskutecznia, jak najrychlej.

Również poleca artystycznie wykonane medale pamiątkowe powstania polskiego z roku 1863/4. Srebrne i z nowego srebra.

Wielki skład
Obuwia wiedeńskiego
pod firmą (4446-2-10)
ALFRED WEISS
we Lwowie Sykstuska 2.

obficie zaopatrzonej we wszystkie gatunki obuwia dla dam, mężczyzn i dzieci najlepszej jakości, trwałości i gustownie wykonane po cenach stałych i jak najumiarkowańszych.
Na prowincję obstalunki wysyłają się za pobraniem. — Nie konwenujący towar chętnie się otmienia.
Uwaga. Ażeby jakiegokolwiek szkodzi Szan. P. T. Publiczności zapobiedz, jest cena na każdej parze uwidocznioma.

PIERWSZY WIEDEŃSKI BAZAR
J. Königsbergera
Główny skład we Lwowie, Rynek l. 32
Filia: Lwów, ul. Karola Ludwika l. 39
poleca swój wielki wybór
wszelkich towarów galanteryjnych
Parasolki damskie i dzieciinne od 40 ct. do 10 złr. — En tout cas męzkie od 90 ct. i wyżej w największym wyborze.
BIELIZNY
biżuterji, perfumerji, przyborów do palenia i podróży jakoteż płaszcze gumowe.
Wielki wybór deszczochronów od 90 ct. i wyżej. (4404-6-1-1)
Zabawki dzieciinne wszelkiego rodzaju po najtańszych cenach.
Telefon Nr. 13 i 14 za pomocą którego można się porozumieć i robić zamówienia.

MAURYCZY BAŁŁABAN plac Mariacki l. 8 we Lwowie. Najtańsze źródło do nabycia wszelkich potrzeb do szycia i haftów, towarów białych, damskich, modnych, wyrobów trykotowych, podszewek do sukien, płócien, perkalów, batystów, chryfonów gotowej bielizny męzkiej i damskiej i wiele w ten zakres wchodzących artykułów. Zlecenia z prowincji uskuteczniom odwrotną pocztą.

M. HILLICH
Zakład ogrodniczo-handlowy
założony w roku 1864.
we Lwowie
przy ulicy Piekarskiej liczbą 25.

Specjalne działy kultur:
Palmy różnego rodzaju. Rośliny liściaste, egzotyczne, pokojowe i dekoracyjne. **Drzewa owocowe** (Jabłonie, Grusze, Śliwy, Morele i Winogrona). **Drzewa i Krzewy ozdobne** i rośliny zimotrwałe. **Drzewa szpilkowe** wazonowe i aklimatyzowane. **Róże** ze wszystkich klas w mnogich gatunkach. Sztuczne forsowanie wszelkiego rodzaju kwiatów przez całą zimą. **Bukiety i Wieńce** od najtańszych do najkosztowniejszych, tak ze żywych jakoteż ze sztucznie zaszuszonych, i farbowanych kwiatów. **Wszelkie warzywa** wczesne inspektowe i gruntowe. **Ziarnówki** jabłoni, grusz i śliw, także sadzonki szparagów olbrzymich „Connovers Colossal“ i wczesne „Argenteuil“, truskawki w najlepszym gatunku, jakoteż fance wszelkiego rodzaju warzyw, kwiatów dywanowych i letnich. (4447-2-3)
Adres telegramów „Hillich, Lwów“.

S. Redinger
fabryka maszyn i gisernia
w Czerniowcach,
posiada na składzie wszelkiego rodzaju maszyny tak do rolnictwa, jak i do wszelkiego rodzaju przemysłu i fabrykacji. Przy tem gisernia na wielką skalę. Wykonanie robót z największą dokładnością. Ceny umiarkowane. Adres dla telegramu **Redinger — Czerniowce.** (4473-1-4).

Na sezon, polecam mój obficie zaopatrzonej skład **oryg. Sacka siewników, pługów, bron i innych narzędzi rolniczych, pomp, sikawek pożarnych** i t. p. według znacznego dokładnego wykończenia, po znacznie zredukowanych cenach. Reparacje uskuteczniom i obliczam, jak najtaniej.
[4407-5-10]. **J. Wychera**
Lwów, ul. Grodecka l. 47.

Specjalista chorób nerwowych **Dr. J. PRUS**, b. asystent kliniki chorób wewn. Uniw. Jag. — po odbyciu specjalnych studiów w zakresie chorób nerwowych pod kierunkiem prof. Charcota w Paryżu; mieszka przy ul. Kościuszki nr. 7 (obok Banku krajowego, — parter dom Bryczyńskiego). — Ordynuje od 2—4 popołudniu.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, iż z d. 5. kwietnia br. objąłem na własność

Kawiarnię
przy ulicy Ormiańskiej pod l. 8.
we Lwowie
(dawniej p. *Hermana*),

a zaopatrzwszy takową we wszystkie w ten zakres wchodzące najprzedniejsze artykuły, mam nadzieję, że potrafię Szanowną P. T. Publiczność pod każdym względem zadowolić. (4459 1-1)

Polecając się przeto łaskawym względem Szanow. P. T. Publiczności kreślę się z głębokim szacunkiem
Wilhelm Breyvogel.

Zawiadomienie.
Niniejszem mam zaszczyt donieść Sz. P. T. Publiczności, że objąłem propinację główną w Stryju, zaopatrzylem takową we wszelkiego rodzaju wyroby wódczane i polecam po cenach umiarkowanych.
Kreślę się z szacunkiem
Mozes Goldberg
(4450-1-1) propinator w Stryju.

Wszechnauk lekarskich
Dr. K. Radlmesser
były ck. lekarz wojskowy
ordynuje w chorobach wenerycznych i skórnych ul. Zielona l. 5. od 1 do 4. (4411-2-10).